

CZASAMI **PIERWSZA** MIŁOŚĆ
JEST TEŻ **OSTATNIA...**



ZANIM POWRÓCI **STRACH**

C.L. TAYLOR

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE FEAR

Copyright © C.L. Taylor 2018
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Robert Waliś 2020

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: © Carlos Caetano/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Lou

Sobota, 24 marca 2007

Nienawidzę niespodzianek. Do tego stopnia, że kiedy Ben zadzwonił do mnie w poniedziałek do pracy i poprosił, żebym nic sobie nie planowała na weekend, bo chce mi zrobić niespodziankę, prawie się rozłączyłam. Udałam jednak, że jestem podekscytowana.

– Wszystko w porządku? – pyta teraz. – Chyba nie masz choroby lokomocyjnej?

Jeśli jestem błada, nie ma to nic wspólnego z faktem, że mkniemy jak rakieta po A2 w poobijanym golfie Bena.

– Nic mi nie jest – mówię. – Ale wołałabym, żebyś mi powiedział, dokąd jedziemy.

Z uśmiechem stuka się palcem w nos.

– Niedługo się dowiesz.

Ben nigdy nie miał być kimś więcej niż przygodą na jedną noc. Spodziewałam się, że zniknie z mojego łóżka i z mojego życia, gdy tylko nasze spocone ciała ostygną. Ale wcale nie zniknął. Został na całą noc, a rano uparł się, żeby zabrać mnie

na śniadanie. Zgodziłam się, częściowo dlatego, że to było mniej niezręczne niż odmowa. Ale przede wszystkim dlatego, że byłam głodna, a w domu nie miałam nic do jedzenia. Spędziliśmy w kawiarni ponad dwie godziny. Dowiedziałam się, że jest grafikiem, pracuje na własny rachunek, nigdy nie był na żadnym koncercie, a jego tata jest straszliwym hipochondrykiem. On dowiedział się, że jestem jedynaczką, kierowniczką projektu w firmie organizującej szkolenia internetowe, a mój tata niedawno zmarł. Ben od razu ścisnął moją dłoń i wyraził swoje współczucie. Kiedy spytał, czy byliśmy sobie bliscy, zmieniłam temat.

Kiedys muszę tam wrócić, do domu mojego dzieciństwa na zielonych wzgórzach Worcestershire, żeby wysprzątać tę wiejską chatę i wystawić ją na sprzedaż, ale nie bez powodu nie byłam tam od osiemnastu lat.

– Już niedaleko – mówi Ben, kiedy mijamy tablicę wskazującą drogę do Dover, tunelu pod kanałem, Canterbury, Chatham. – Domyślasz się, dokąd jedziemy?

Ściska mnie w brzuchu, ale zachowuję pogodny ton.

– W Canterbury jest ładna katedra. Chyba nie zamierzasz się ze mną ożenić? Nie wzięłam sukni ślubnej.

Gdyby Ben dobrze mnie znał, wiedziałby, że mówię o oktawę za wysoko, a mój uśmiech jest zbyt napięty. Spytałby, czy dobrze się czuję, zamiast się śmiać i żartować o Gretna Green*. Ale spotykamy się dopiero od miesiąca i ledwie mnie

* Szokująca miejscowość dopuszczająca zawieranie małżeństw przez nieletnich, popularna wśród angielskich par, które nie mają zgody rodziców na ślub.

zna.

Próbuję uspokoić nerwy, najpierw śpiewając do wtóru Arctic Monkeys, których płytę Ben włączył, a potem gadając o głupotach. Kilometry szybko uciekają, a my rozmawiamy o zestawie płyt DVD z filmami, które nałogowo oglądamy od tygodnia, o najnowszym skandalu wśród celebrytów, szeroko opisywanym we wszystkich gazetach, a także o tym, gdzie oglądaliśmy zaćmienie Księżyca. Wiem, że nie muszę się niczego bać. Mam trzydzieści dwa lata, nie czternaście. A Ben nie kazał mi brać paszportu. Ale wciąż ściska mnie w żołądku.

– Daleko jeszcze? – pytam, gdy Ben przykłada do ust butelkę z wodą.

Śmieje się, obryzgując kierownicę.

– Masz pięć lat?

– Nie, po prostu się niecierpliwię.

– Powinienem był zawiązać ci oczy. – Lekko trąca mnie łokciem. – Albo lepiej zakneblować.

Tężeję, ale zmuszam się do śmiechu.

– Proszę, tylko nie mów, że lubisz te sado-maso bzdury.

– Kto powiedział, że to bzdury?

Kolejna porcja śmiechu. Dużo się śmiejemy. Tak jest od początku, odkąd poznaliśmy się w pubie w Soho. Byłam na imprezie po pracy i wylałam sobie na bluzkę prawie cały kieliszek czerwonego wina. Ben właśnie wyszedł z męskiej toalety, kiedy chwiejnym krokiem pędziłam do damskiej, po drodze upuszczając torebkę. Zaczekał przed drzwiami, żeby mi ją oddać. Był przystojny i sympatyczny, a ja byłam pijana,

więc zgodziłam się, gdy zaproponował, że postawi mi drinka.

Miesiąc od naszego pierwszego spotkania. Dwa miesiące do rozstania. Najwyżej. Mam trzydzieści dwa lata i nigdy nie byłam w związku, który trwał dłużej niż trzy miesiące. Wcześniej czy później coś spieprzę. Zawsze tak się dzieje.

Tablica przy zjeździe z M2 wskazuje kierunki do Canterbury, Dover, Margate, Ramsgate. Wątpię, żeby zabierał mnie na weekend do Margate, chociaż mogłoby to być miłe. A więc Canterbury. Na pewno. Może powinnam była spakować białą suknię.

– Proszę, powiedz mi, dokąd jedziemy – nalegam.

Uśmiecha się, ale nic nie odpowiada. Uśmiech nie znika z jego twarzy, gdy zjeżdżamy z ronda na obwodnicę Boughton i wracamy na A2.

– Nie sprawdzaj – mówi, kiedy sięgam po telefon. – Jeśli popatrzysz na mapę, zepsujesz sobie niespodziankę.

Właśnie taki mam zamiar.

Rozluźniam rękę ściskającą podłokietnik, gdy mijamy zjazd w stronę Canterbury, i zauważam drogowską z napisem: „Dover 27 km”. Możemy tam jechać tylko po to, by przepłynąć się promem do Calais. Ale Ben nie kazał mi zabierać paszportu. Pewnie odkrył w pobliżu jakieś idylliczne miejsce, może malowniczą wioskę rybacką, niewidoczną z pokładu promów i kutrów.

– Już prawie jesteśmy – mówi, kiedy przejeżdżamy przez Dover i w prześwitach między budynkami pojawia się szary pas morza. – Zaufaj mi, będziesz zachwycona.

*Zaufaj mi. Musisz mi zaufać, Lou. Ochronię cię, obiecuję.
Kocham cię. Przecież o tym wiesz, prawda?*

– Ben.

Dzieli nas zaledwie dwieście metrów od terminalu przeprawy promowej, szarej płyty rzuconej przy brzegu morza. Pędzimy wzdłuż wybrzeża, aż w końcu Ben zwalnia, gdy zbliżamy się do bramek odprawy celnej.

– Ben, nie...

– Nie denerwuj się. – Zwalnia i stajemy w kolejce samochodów. – Mam twój paszport. Nie zabij mnie, ale wziąłem go z szuflady twojego biurka, kiedy szykowałeś kolację...

– Nie mogę tego zrobić.

– Słucham?

Szarpię klamkę, ale drzwi od strony pasażera nie chcą się otworzyć.

– Lou?

Próbuję ponownie. I jeszcze raz. Ciągnę. Puszczam. Ciągnę. Puszczam. Kawałek czarnego plastiku porusza się tam i z powrotem, ale drzwi ani drgną. Ben mnie zamknął.

*Wszystko będzie dobrze, Lou. Właśnie tego pragnęliśmy.
Tylko ty i ja. Nowe życie. Nowy początek w miejscu, w którym
nikt nie będzie nas osądzał. Możemy być razem, na zawsze.*

A więc okno. Jeśli je otworzę, odepnę pas i się wychylę, będę mogła otworzyć drzwi od zewnątrz. Będę mogła wysiąść.

– Lou?

Próbuję kręcić korbką na drzwiach, ale ona wciąż

wyślizguje się z moich spoconych palców.

– Jest ci niedobrze? Już otworzyłem drzwi. Przepraszam, mam centralny zamek, więc...

Podmucha zimnego powietrza targa mi włosy, gdy wyskakuję z samochodu. W jednej chwili znów mam czternaście lat.

Mike jest miłością mojego życia, a ja jego. Zabiera mnie do Francji na romantyczny weekend. Tego ranka jak zwykle włożyłam szkolny mundurek, ale zamiast pojechać autobusem do szkoły, wysiadłam jeden przystanek wcześniej, na rogu Holy Lane. Mike czekał w swoim samochodzie. Kazał mi spakować do plecaka przybory toaletowe, ubranie na zmianę i paszport. Powiedział, że sam zajmie się resztą.

Rozdział 2

Wendy

Niedziela, 8 kwietnia 2007

– Monty! – Wendy Harrison odkłada łopatę, strzepuje ziemię z rękawic ogrodniczych i wstaje. – Monty, idę do domu!

Na dźwięk jej głosu łaciaty springer spaniel wybiega spośród zarośli i z wywieszonym różowym językiem pędzi do niej po trawie.

– Cześć, Monts. – Wendy głaszcząc go po głowie. – Chyba oboje zasługujemy na jakiś smakołyk, nie uważasz?

Pies strzyże uszami na dźwięk słowa „smakołyk” i posłusznie biegnie u boku swojej pani, nie odrywając wzroku od jej twarzy, gdy ona wchodzi do niewielkiego szeregowego domu na skraju Great Malvern.

. . .

Wendy odgryza połówkę herbatnika z kremem, żuje, przełyka, a potem wrzuca do ust drugi kawałek. Popija herbatą i bierze kolejne ciastko. Zamierzała zjeść tylko jedno. Nawet

wpisała to do swojego dzienniczka odchudzania – herbatnik z kremem, 60 kalorii – a jednak w jakiś sposób zniknęło pół paczki.

Chrzanić to, myśli, przesuwając palcem po panelu dotykowym laptopa. Jutro zacznę od nowa.

Przez ostatnią godzinę przełączała się pomiędzy tymi samymi dwiema stronami – Facebookiem i Twitterem. Zalogowała się już po raz czwarty, a jest dopiero godzina czternasta. Próbuje zająć się czymś innym – pracą w ogródku, dorywczą pracą księgową i spacerami z Montym – ale wciąż wraca myślami do tych stron internetowych. Czy ktoś opublikował coś nowego? Jakąś wiadomość, zdjęcie albo lokalizację? Czuje w żołądku wzbierającą panikę. A jeśli informacje znikną, zanim ona je przeczyta? A jeśli przegapi coś ważnego?

Nie pamięta, co skłoniło ją do wygooglowania Lou Wandsworth. Może rozmowa z przyjaciółką, Angelą, o szukaniu na Facebooku dawnych kolegów ze szkoły, może artykuł w gazecie, a może po prostu tamtego dnia obudziła się z poczuciem, że jakaś mroczna chmura ogarnęła jej mózg, i nic nie sprawiało jej przyjemności, nawet to, że Monty położył pysk na jej kolanie i popatrzył na nią swoimi przenikliwymi brązowymi oczami.

Namierzenie Lou nie zajęło jej wiele czasu. Była tylko jedna Louise Wandsworth na Facebooku. Problem polegał na tym, że Wendy mogła zobaczyć tylko jej nazwisko, rysunek w miejscu zdjęcia profilowego oraz listę znajomych. Nic więcej.

Angela kiedyś pokazała jej, jak założyć konto na Facebooku, ale Wendy nie mogła go użyć do skontaktowania się z Lou. Założyła nowy profil, który nazwała Saskia Kennedy, i wstawiła kilka znalezionych w sieci zdjęć jakiejś kobiety mniej więcej w wieku Lou.

Z bijącym sercem kliknęła na „Dodaj do znajomych”. Ale nic się nie wydarzyło. Została zignorowana. Mijały dni i tygodnie. Wendy dalej szukała w Google’u: „Jak nakłonić kogoś, żeby dodał cię do znajomych na Facebooku?”.

Odkryła, że wygląda to podejrzanie, jeśli nie ma się wielu znajomych – czy jakichś wspólnych – więc zaczęła wysyłać zaproszenia do przypadkowych ludzi, którzy mieszkali w Londynie i mieli mniej więcej tyle lat co Louise. Z mężczyznami szło łatwo – kobieta na jej zdjęciu profilowym była atrakcyjna – ale przekonanie kobiet do przyjęcia zaproszenia wymagało nieco więcej starań. Kiedy już miała pięćdziesięcioro znajomych i wypełniła swoją ścianę memami, zabawnymi zdjęciami i szeregiem podobnych postów jak jej „rówieśnicy”, spróbowała zaprosić kilkoro znajomych Lou. Ku jej zaskoczeniu, co najmniej pół tuzina z nich odpowiedziało pozytywnie. Kiedy ponownie wysłała zaproszenie do Lou, zostało ono przyjęte.

Dostała się do środka.

W triumfalnym nastroju zaczęła przeglądać albumy ze zdjęciami Lou. Po miesiącach detektywistycznej pracy wreszcie znalazła to, czego szukała. Nie jedno zdjęcie, lecz dziesiątki. Lou miała długie brązowe włosy związane w

kucyk. Lekko umalowane oczy, ale żadnej szminki. Była chuda, jednak nie w atrakcyjny sposób. Kurtka wisiała jej na ramionach, a spódnica wybrzuszała się pod kolanami. Policzki miała ściągnięte i mizerne, pomimo młodego wieku – taka zapadnięta twarz biegaczki długodystansowej czy jednej z tych dziewczyn z czasopisma „Slimming World”, które zrzuciły dwadzieścia albo trzydzieści kilogramów w kilka miesięcy.

Kiedy Wendy przeglądała zdjęcia, poczuła ciężar w żołądku. Lou może nie była atrakcyjna, ale w każdym kadrze otaczali ją ludzie. Na niektórych zdjęciach stuknęła się kieliszkami ze spoconymi znajomymi w ciemnych barach. Na innych skakała przez fale na tropikalnych wakacjach, a spod jej skąpego bikini nie wystawał ani gram zbędnego tłuszczu. Stała na szczycie góry, w kapturze nieprzemakalnej kurtki ciasno zaciągniętym na głowie, z triumfalną miną. Pozowała w eleganckiej sukni, z zalotnie odstawioną do tyłu nogą, niczym gwiazdki filmowe z lat pięćdziesiątych, całując ciemnowłosego mężczyznę ubranego jak Clark Gable. Była pełna życia, lubiana, obyta w świecie i zadowolona. Miała wszystko, czego brakowało Wendy.

Po tym odkryciu Wendy nie zaglądała na Facebooka przez tydzień. Nawet nie włączała laptopa. Robiło jej się niedobrze na sam jego widok.

Ale w końcu ciekawość okazała się silniejsza.

„Tylko zerknę – powiedziała do Monty’ego, siadając przy stole w jadalni i otwierając laptopa. – Potem dam sobie

spokój”.

To było siedem miesięcy temu.

– Poczekaj chwilkę, Monty – mówi Wendy, gdy pies trąca ją nosem w kolano. – Zaraz pójdziemy na spacer.

Sięga po herbatnika z kremem i wrzuca go do ust. Na niebie gromadzą się burzowe chmury. Jeśli zaraz nie wyjdą, czeka ich spacer w deszczu. Jeszcze tylko raz odświeżę stronę, myśli Wendy, wciskając klawisz, a potem idę po płaszc.

Kiedy patrzy na ekran, wstrzymuje oddech tak gwałtownie, że kawałek herbatnika wpada jej do tchawicy, wywołując kaszel. Lou właśnie uaktualniła swój profil na Facebooku.

„Dostałam pracę w Malvern i za miesiąc się przeprowadzam. Londynie, będę za tobą tęskniła”.

Rozdział 3

Lou

Sobota, 21 kwietnia 2007

Przez ostatni miesiąc szykowałam się na tę chwilę, ale nic nie mogło mnie przygotować na obłok wspomnień, który spływa na mnie, gdy zauważam wzgórze Malvern, wijące się jak grzbiet smoka wzdłuż szosy A4440: kupowanie w Morley's cukierków w białych papierowych torebkach, wyśmiewanie dziewcząt z miejscowej szkoły z internatem, które nosiły brązowe „peleryny Batmana”, spacer z rodzicami do St Anne's Well, kiedy to czułam się, jakbym zdobywała górski szczyt, a także pierwsza wizyta w szkole sztuk walki, gdy zjadały mnie nerwy. Obraz Mike'a, uśmiechniętego, z ręką wyciągniętą na powitanie, pojawia się na chwilę w moich myślach. Próbuje go odepchnąć, skupiając się na drodze, gdy mijam Malvern i pędzę szosą A4103 w stronę Acton Green. Nigdy wcześniej nie odbyłam tej podróży jako kierowca – zrobiłam prawo jazdy dopiero w Londynie – ale doskonale pamiętam drogę, bo tata wielokrotnie woził mnie tędy na zajęcia karate. Mój telefon, leżący na siedzeniu pasażera,

piszczy, gdy mijam ulubiony pub taty, The Dog and Duck. Chwytałem aparat, mając nadzieję, że to SMS od Bena, chociaż wiem, że tak nie jest.

Nie miałam z nim kontaktu od tamtego paskudnego popołudnia w Dover cztery tygodnie temu. Zaczęłam uciekać wzdłuż wybrzeża, a on dogonił mnie dopiero kilometr dalej.

– Louise? – Zostawił samochód na podwójnej żółtej linii i pobiegł za mną. Chwytał mnie za rękę i zmusił, bym się zatrzymała. – Co się dzieje?

Pokręciłam głową, nienawidząc siebie za to, co zamierałam zrobić.

– O co chodzi? – spytał. – Co się stało?

Kiedy mu powiedziałam, że nie powinniśmy więcej się spotykać, troska na jego twarzy ustąpiła miejsca oszołomieniu. Chciał wiedzieć dlaczego. Co zrobił nie tak?

– Nic – odrzekłam. – Zupełnie nic.

Szukał odpowiedzi na mojej twarzy.

– Więc dlaczego?

Nie mogłam mu powiedzieć, skoro przez ostatnie osiemnaście lat udawałam, że Mike Hughes nie istnieje, więc tylko wydukałam, że wszystko toczy się zbyt szybko. Nie jestem gotowa na związek. Mamy inne oczekiwania.

Plakałam w pociągu do Londynu, z twarzą zwróconą w stronę szyby, żeby siedzący obok mężczyzna nie widział moich łez. Ben nie zasłużył na to, co się wydarzyło. Podobnie jak inni faceci, których rzuciłam, okłamałam lub od których uciekałam. Jeśli nie stawię czoła temu, co mnie spotkało, gdy

miałam czternaście lat, to resztę życia spędzę samotnie.

Zerkam na telefon. Wiadomość jest od mojej najlepszej przyjaciółki, Alice, która pyta, czy bezpiecznie dotarłam do domu taty. Rzucam komórkę na siedzenie i włączam lewy kierunkowskaz, skręcając ku Ledbury – i domowi Mike’a – zamiast jechać dalej w stronę Acton Green. Nigdy wcześniej nie byłam w jego domu. Niby po co? Był szanowanym obywatelem, trenerem karate, który organizował charytatywne biegi i turnieje. Poza tym mieszkał ze swoją żoną Dee. Bardzo skutecznie utrzymywał nasz „romans” w tajemnicy. Po raz pierwszy pocałowaliśmy się w szatni na tyłach dojo. Miałam czternaście lat i trenowałam już niemal od roku, ale po raz pierwszy pieprzyliśmy się w...

Nigdy więcej nie używaj tego słowa.

Głos Mike’a przenika moje wspomnienia.

Pieprzenie się to seks bez emocji, Louise. Nie mam tego w zwyczaju i z pewnością nie to będziemy robili. Kiedy po raz pierwszy spędzimy razem noc, stanie się tak dlatego, że się kochamy, i wyrazimy to poprzez...

Włączam radio i przekręcam gałkę w prawo. Dźwięki wściekle wylewają się z głośników, aż bębni w uszach mi pulsują, jednak nie ściszam radia. Ledwie znam tę piosenkę, ale i tak zaczynam śpiewać, wykrzykując bezsensowne słowa, podczas gdy głos Mike’a wpelza w przestrzeń między nutami, domagając się, bym go słuchała.

Mike może nie zabrał mnie do swojego domu, ale wiedziałam, gdzie mieszka. Wiedziałam o nim wszystko,

a przynajmniej tyle, ile może wiedzieć czternastolatka bez dostępu do internetu, i zapisywałam te informacje w swoim pamiętniku. Słuchałam rozmów rodziców z innymi senseiami. Podpytywałam o niego starszych uczniów, a gdy z rzadka zostawałam z nim sam na sam, słuchałam jak urzeczona wszystkiego, co mi mówił. To było jeszcze przed naszym pierwszym pocałunkiem. Dużo wcześniej.

Kiedy skręcam w prawo z New Mills Way – w odległości jednej ulicy od domu Mike’a – tracę pewność siebie i zastępuje ją puste przerażenie. Co ja wyprawiam? Zamierzałam dać sobie dwa tygodnie na posprzątanie domu taty i rozpoczęcie pracy, zanim namierzę Mike’a. Przed wyjazdem sprawdziłam w Google’u, czy nie zmienił nazwiska albo nie zapadł się pod ziemię. Ale nie, wciąż mieszka w tym samym domu co osiemnaście lat temu i ma własną firmę – Przeprowadzki i Dostawy Hughesa – na przedmieściach Malvern. Dzięki Bogu nie jest już trenerem karate.

Parkuję auto, a potem opieram się bezwładnie o kierownicę, gwałtownie wypuszczając powietrze z płuc. Nie mam pojęcia, w co się wpakuję, kiedy zapukam do jego drzwi. Możliwe, że otworzy żona Mike’a. Albo któreś z jego dzieci – jeśli je w ogóle ma. Co powiem, jeżeli tak się stanie? Cześć, jestem Louise, dziewczynka, którą wykorzystywał twój tata. Zastałam go?

Nie wiem, dlaczego o wszystko mnie obwiniasz. Wiedziałaś, w co się wplątujesz.

Zamknij się, rozkazuję głosowi. Miałam czternaście lat.

Nic nie wiedziałam.

Jeśli naprawdę zrobiłem coś strasznego, to dlaczego nie zeznawałaś na moim procesie?

Ponieważ panicznie bałam się tego, co możesz zrobić, jeśli nie zostaniesz skazany.

Przecież to kłamstwo. Nie zeznawałaś, bo mnie kochałaś.

Nie, to nieprawda.

To ty pierwsza powiedziałaś „kocham cię”. Powiedziałaś, że chcesz wyjść za mnie i urodzić mi dzieci. Wiesz, dlaczego nie umiesz budować związków? Dlaczego musiałaś odprawić Bena? Ponieważ wciąż mnie kochasz.

– Nie. – Uderzam pięścią w kierownicę, wciskając klakson, żeby zagłuszyć szept Mike’a rozbrzmiewający w mojej czaszce. – Wcale nie. Wcale nie.

• • •

Pot szczypie mnie pod pachami, gdy otwieram bramę posesji Mike’a i ruszam ścieżką. Jeśli otworzy jego żona, to jej nie rozpoznam. W internecie nie ma jej zdjęć, a mama zadbała o to, żebym po procesie nie oglądała żadnych serwisów informacyjnych ani pierwszych stron gazet. W 1989 roku nie miałam komórki ani komputera.

A co, jeśli to Dee Hughes mnie rozpozna? Nigdy nie pojawiała się w dojo ani nie oglądała walk, ale na pewno próbowała się dowiedzieć, kim jestem. A jeśli wykrzyczy mi prosto w twarz, że zrujnowałam jej życie? Kiedy patrzę na swoje zdjęcia jako czternastolatki, ledwie mogę uwierzyć, że

to ja. Pulchna, okrągła twarz i ciemne włosy obcięte na pazia, z gęstą grzywką. Obecnie moje włosy są jaśniejsze i dłuższe, z bladymi kosmykami opadającymi na ostro zarysowane kości policzkowe, jakich nie miałam osiemnaście lat temu. Nie tylko twarz się zmieniła. Zaokrąglone ciało, którego tak bardzo nienawidziłam jako nastolatka, zniknęło. Kiedy mam dobry dzień, mogę popatrzeć na siebie w lustrze i powiedzieć, że jestem smukła. Kiedy mam zły dzień, dochodzę do wniosku, że wyglądam jak zasuszony hermafrodyta, zupełnie jakby upływ lat odebrał mi kobiecość.

Pukam trzykrotnie do drzwi frontowych. Wyobrażałam sobie tę chwilę tysiąc razy. Czasami Mike jest zszokowany na mój widok. Bywa, że zaczyna płakać. Raz dźgnęłam go nożem, zanim zdążył się odezwać. Skupiam się na grubej powłoce błyszczącej czerwonej farby i biorę głęboki oddech. Jeśli Mike wyjrzy zza zasłony, chcę, by zobaczył, że jestem pewna siebie, a nie przestępuję nerwowo z nogi na nogę. Chcę mieć to już za sobą, zanim przytłoczą mnie kolejne wspomnienia. Muszę to zrobić, póki jeszcze czuję się odważna. Możemy porozmawiać na progu albo w pubie przy tej ulicy. Jeżeli zaprosi mnie do środka, odmówię. Nawet jak będzie sam. Zwłaszcza jak będzie sam.

. . .

„To ona!”, woła ktoś, kiedy wychodzę z posterunku francuskiej policji. Flesze rozświetlają ciemne niebo, gdy idę, otoczona przez czterech funkcjonariuszy, w stronę czarnego

samochodu. „To ta dziewczyna, która uciekła ze swoim trenerem karate”.

– Dzień dobry?

Niejasno zdaję sobie sprawę, że odezwał się jakiś męski baryton, ale nie docierają do mnie słowa. Nic do mnie nie dociera.

Muszę się dowiedzieć, gdzie jest Mike. Czy jego też tutaj przywieźli? Czy przeszukują go za jednymi z tych płaskich beżowych drzwi?

– Dzień dobry! Mówię do pani, przed drzwiami domu numer pięćdziesiąt dziewięć!

Powoli się obracam. Z okna na pierwszym piętrze sąsiedniego domu wychyla się mężczyzna przed sześćdziesiątką. Jest nagi od pasa w górę i ma włosy zaczesane do tyłu, jakby właśnie wyszedł spod prysznica. Próbuję wyrzucić z myśli obraz twarzy Mike’a i przenieść się do teraźniejszości, ale wspomnienie wciąż mocno mnie trzyma, niczym pozostałość snu. Albo koszmaru.

– Szuka pani Mike’a? – pyta mężczyzna.

Powinnam odpowiedzieć „tak” czy „nie”? Nie mam pojęcia, co to za człowiek.

– Tak.

– To pani przyjaciel?

Uśmiecham się nerwowo.

– Stary przyjaciel.

Szybko mierzy mnie wzrokiem i uśmiecha się lubieżnie.

– Szczęściarz z niego.

Ignoruję go i ruszam ścieżką do swojego samochodu.

– Jest w pracy! – woła mężczyzna, a ja przystaję z dłonią na klamce drzwi auta. – W centrum ogrodniczym Greensleeves. W soboty odbiera od nich towar. – Nie wspomina ani słowem o żonie, ale nie zamierzam o nią pytać. – Miałaby pani ochotę wyskoczyć na drinka? – dodaje, kiedy wsiadam do samochodu. – Żeby odpowiednio mi podziękować?

Najchętniej bym go zwymyślała, ale nie mam czasu tłumaczyć, dlaczego żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie umówi się z dupkiem, który ślini się do niej z okna. Jest wpół do szóstej. Muszę się dowiedzieć, gdzie jest to centrum ogrodnicze, i dostać się tam przed zamknięciem. Muszę znaleźć Mike’a. Natychmiast. Zanim powróci strach.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).